KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32
Sobota 12 listopada 1938 r. 10 gr. Nr. 317

Historyczna rewia w stolicy

Karwina, Trzyniec i Jabłonków defilują w dniu Święta Niepodległ. przed Wodzem Naczelnym

Okrytą w biało - czerwony strój Warszawę obudziły dnia wczorajszego dźwięki Pierwszej Brygady i marszów wojskowych. Orkiestry, kierujące się na trasę defilady krzyżowały ulice a dźwięki złocistych trąb wplatały się w majestatyczną ciszę miasta.

Ulice: Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat, Aleje Ujazdowskie zakwitły przedziwnym żywopłotem ludzkich głów. Przystroiły się szarymi wstęgami ludzkiej ciżby, na której wyrastały, niby fantastyczne kwiaty, sztandary organizacyj i chorągwie cechów.

Kobiety, dzieci, starsi, młodzież, kto żyw, kto pamiętał pierwszy zryw Niepodległości przed laty dwudziestu i kto jeszcze wtedy nie żył, kto sam do zdobycia Niepodległości się przyczynił i kto nie był jeszcze do tego zdolnym, wszyscy, jak jeden wylegli na trasę defilady i oczekiwali, aż na horyzoncie ukażą się pierwsze oddziały dumnej polskiej Armii Narodowej...

Jedzie Naczelny Wódz!..

W miarę zbliżania się godziny jedenastej wstęga ludzka, owijająca chodniki ulic, położonych na trasie defilady, zacieśnia się, pęcznieje, raz w raz kołysze się troską o utrzymanie kordonu, aż wreszcie zastyga w bezruchu, gdy od strony placu Zamkowego przejeżdża szereg aut, wiozących Marszałka Śmigłego - Rydza, rząd i generalicję, z nabożeństwa w katedrze św. Jana na defiladę.

Okrzyk „Niech żyje", jaki padł przed katedrą świętojańską leci przez ulice powielanym echem i zatrzymuje się dopiero na placu Wolności, tuż przed trybuną, na którą wstąpił Wódz Naczelny, aby odebrać defiladę. Zatrzymał się i umilkł. Umilkł, aby pozwolić rozbrzmieć marszem do defilady orkiestrze batalionu stołecznego, jaka nadciąga już z oddali, rosnąc w oczach i potężniejąc kształtami i dźwiękiem.

Armia podporuczników w marszu

Godzina jedenasta — defilada rozpoczęta.

Pan Marszałek Śmigły-Rydz staje frontem do trasy, obok pana Marszałka I viceminister Spraw Wojskowych gen. Głuchowski, z prawej strony rząd z panem wicepremierem Kwiatkowskim i ministrem Beckiem na czele, z lewej strony dyplomacja. Po prawej ręce Pana Marszałka, wzdłuż trybun polska generalicja, a tuż za nią attaches wojskowi wszystkich państw akredytowanych przy rządzie Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie.

Z oddali nadjeżdża wolno wojskowy samochód, w którym jedzie dowódca defilady gen. Trojanowski z adiutantem. Przejeżdżający przed trybuną Pana Marszałka, gen. Trojanowski salutuje, potem wysiada z auta, podchodzi do trybuny, melduje panu Marszałkowi rozpoczęcie defilady.

Orkiestra gra marsza, ale w tej samej chwili dźwięki jego zagłusza huraganowy okrzyk tłumów i niesamowity grzmot oklasków. Słowa „brawo" giną w wołaniach „niech żyją", mieszają się ze skandowanym „wiwat armia! Wiwat armia!" Entuzjazm rośnie z sekundy na sekundę. Gdy wreszcie pierwszy szereg rozpoczynających defiladę nowomianowanych podporuczników mija trybunę Pana Marszałka nad całą trasą nie słychać nic, jeno jeden wielki ogłuszający i niezrozumiały bliżej okrzyk mas. Młodzi podporucznicy, dzielni, uśmiechnięci, zdają się roztłukiwać asfalt ulicy i prostymi jak struna sznureczkami przesuwają się przed Marszałkiem jakby tkali na szarej kanwie ulicy legendę o potędze polskiego oręża.

Wilki morskie idą z wichrem

Za oddziałami podporuczników nadciągają szkoły podchorążych: piechoty, lotnictwa, inżynierii, sanitarki, potem rezerwa podchorążówek, a potem nowe spontaniczne okrzyki, brawa i oklaski... i nadciągają w rozwiniętym szyku ogorzałe wilki morskie, poprzedzane oddziałem nowomianowanych oficerów marynarki wojennej.

Entuzjazm tłumów nie ma końca. Zdaje się zamieniać w ryk wód, w wicher sztormowy, który przybył z naszą strażą na Bałtyku hen aż z nad morza polskiego z potężnej naszej Gdyni...

Z kolei nadciągają warszawskie pułki piechoty: Dzieci Warszawy, i pułk Legii Akademickiej, a potem z poszumem ułańskich chorągiewek rozkołysanych na lancach nadciąga kawaleria. Polskie ułany, polscy szwoleżerzy witani przez lud stolicy rozradowanymi obliczami, w których nie widać nic jeno miłość dla armi...

(Dokończenie na str. 2-ej).

Oddziały japońskie rozbite

podczas ofensywy w prowincji Szansi

SZANGHAJ. Jak donosi komunikat chiński, ofensywa japońska, przedsięwzięta na wielką skalę w prowincji Szansi, nie powiodła się. Poniósłszy znaczne straty, Japończycy cofnęli się ku linii kolejowej. Dotkliwą porażkę poniosła kolumna japońska, operująca w górzystym U-tai-Szanie.

Po dłuższej walce oddziały japońskie zostały rozbite.

Chińczycy wzięli 151 jeńców, 5 dział polowych, 30 karabinów maszynowych i przeszło 300 karabinów. Zwycięstwo to bardzo podniosło Chińczyków na duchu.

W centralnych Chinach oddziały chińskie dokonywują przegrupowania wojsk, unikając walk z Japończykami, którzy skoncentrowali w okolicy Lulina bardzo znaczne siły.

Synagogi płoną w Niemczech

Zajścia antyżydowskie po śmierci von Ratha

BERLIN. W związku ze śmiercią radcy legacyjnego ambasady Rzeszy w Paryżu von Ratha doszło w ciągu wczorajszego dnia w Berlinie i innych miastach niemieckich do wystąpień przeciwżydowskich, które wyraziły się w podpalaniu synagog oraz niszczeniu sklepów i przedsiębiorstw żydowskich.

W związku z tym minister Propagandy dr. Goebbels ogłosił oświadczenie, w którym stwierdza, że wystąpienia antyżydowskie spowodowane zostały w dużym stopniu zamachem paryskim. Minister Goebbels wzywa do zaprzestania tej akcji zapowiadając, że odpowiedzią na zamach paryski będzie wydanie nowych ustaw, regulujących sytuację Żydów w Niemczech.

Również premier Goering wydał odezwę, zapowiadającą ogłoszenie wkrótce nowych zarządzeń, normujących stosunek Żydów do społeczeństwa niemieckiego. Ustawy te — jak słychać — mają iść znacznie dalej niż ustawy norymberskie i całkowicie odseparować Żydów od ludności niemieckiej.

Spisek przeciw Stalinowi

miał zorganizować Bluecher ze swym zastępcą

MOSKWA. W stolicy sowieckiej kursuje pogłoska o sensacyjnym zwrocie w toczącym się śledztwie w sprawie marsz. Blüchera.

Według tej pogłoski komisarz bezpieczeństwa Jeżow, czuwający osobiście nad śledztwem wraz z sekretarzem osobistym Stalina — Malenkowem, zarządził konfrontację marsz. Blüchera z aresztowanym niedawno pierwszym zastępcą marsz. Woroszyłowa — Fedko.

Podczas tej konfrontacji, która miała przebieg dramatyczny, Fedko miał przyznać się do zorganizowania spisku przeciwko Stalinowi wraz z marsz. Blücherem.

Projekt spisku miał powstać jeszcze w r. 1934, kiedy Fedko był na Dalekim Wschodzie zastępcą marsz. Blüchera.

Według innych pogłosek Blücher w dalszym ciągu nie przyznaje się do winy i odmawia kategorycznie składania jakichkolwiek zeznań.

Jak wynika z licznych wersji, krążących w Moskwie na temat sprawy Blüchera — został on obciążony zeznaniami innych dowódców, aresztowanych w związku z jego sprawą i że głównym świadkiem oskarżenia w jego sprawie jest Fedko.

Echa zamachu w Paryżu

Grynszpan oskarżony o morderstwo

PARYŻ. Sprawca zamachu na sekretarza ambasady niemieckiej Gruenspan, który pierwotnie oskarżony został o usiłowanie dokonania zabójstwa, będzie obecnie oskarżony o morderstwo. Prokurator ma doręczyć mu nowy akt oskarżenia w czasie przesłuchania, które ma się odbyć w przyszłym tygodniu.

Zwłoki sekretarza ambasady von Ratha po przeniesieniu z kliniki spoczywają w salonie ambasady niemieckiej, zamienionej na kaplicę. Przy trumnie pełnią na zmianę straż dwaj urzędnicy ambasady.

Zwłoki młodego dyplomaty niemieckiego zostaną prawdopodobnie w sobotę przewiezione do Niemiec, gdzie odbędzie się pogrzeb.

Ostre wystąpienie Lloyd George'a

przeciw polityce premiera Chamberlaina

LONDYN. Podczas debaty w Izbie Gmin nad odpowiedzią na mowę tronową przemawiał b. premier Lloyd George, który poddał ostrej krytyce politykę zagraniczną Chamberlaina.

Mówca wyraził ubolewanie z powodu rozluźnienia stosunków angielsko - sowieckich, twierdząc, że przeprowadzenie rozbrojenia nie jest możliwe bez ZSRR.

Lloyd George oświadczył między in., że kanclerz Hitler nie może się zgodzić na rozbrojenie, dopóki trwają zbrojenia sowieckie.

W dalszym ciągu swego przemówienia Lloyd George krytykował politykę rządu w sprawie Hiszpanii i zaznaczył, że polityka ta jest szkodliwa, ponieważ zagraża interesom Wielkiej Brytanii w Gilbraltarze. Również sytuacja na Dalekim Wschodzie jest niezwykle groźna, a polityka angielska umożliwiła wydanie Chin na pastwę Japonii.

B. premier domagał się w końcu, aby Chamberlain przed swym wyjazdem do Paryża poinformował Izbę o celach tej podróży oraz o wytycznych angielskiej polityki zagranicznej.

Historyczna rewia w stolicy

(Początek na str. 1-ej).

I oto teraz zbliża się najciekawsza część defilady. Ta część w której entuzjazm tłumów przekroczyć ma granice. Nadciąga mianowicie barwny oddział czarno-srebrnych ludzi w czapach z pioropuszami...

Spoglądamy w dal... górnicy...

Zbliżają się coraz bardziej i bardziej... na czele ich widać tablicę... Przez chwilę nie dowierzamy, ale tak przecież jest... KARWINA. Polska Karwina z za Olzy przybyła do Warszawy defilować przed Naczelnym Wodzem w dniu pierwszego dla nich w niepodległości przeżywanego święta Niepodległości.

Uśmiechnięty Marszałek Śmigły salutuje dzielnych górali karwińskich, powstańców dzierżących pod pachami stare wysortowane karabiny powstańcze, a tłum kołysze się w entuzjazmie nieopisanym.

Karwina — Trzyniec, Jabłonków

Nie przeszli jeszcze górnicy karwińscy, a z oddali nowa tablica — TRZYNIEC. Polscy hutnicy z zakładów trzynieckich, a tuż za nimi wspaniale barwni górnicy z JABŁONKOWA, a tuż, tuż za góralami piękne, uśmiechnięte ślązaczki zaolzańskie, w barwnych, jak wszyscy zresztą, wspaniałych swoich strojach.

Okrzyk entuzjazmu jaki przywędrował z katedry świętojańskiej za Marszałkiem Śmigłym do Placu Wolności, idzie teraz za powstańcami zaolzańskimi od Placu Wnolości aż ku katedrze poprzez tętniące entuzjazmem ulice Warszawy...

Tę pierwszą część defilady zamykają artyleria, oraz przysposobienie wojskowe Strzelca, pocztowców, kolejarzy, tramwajarzy oraz szkół średnich.

Huczą silniki czołgów

Krótka przerwa dobiega końca. Przed trybunę pana Marszałka zachodzi orkiestra, grając skoczne marsze.

W dali od strony Belwederu ukazuje się siwy tuman dymu, do uszu zebranych tłumów dochodzi przytłumiony jeszcze oddaleniem huk dziesiątków silników.

Groźne machiny wojenne nadchodzą. Przodem za samochodami dowództwa, suną lekkie i zwinne tankietki, samochody pancerne. Ziemia drży, gnieciona stalowymi gąsiennicami potworów. W półotwartych wieżyczkach widnieją członkowie obsługi.

Nadchodzą w końcu ciężkie czołgi. Najeżone lufami działek i karabinów maszynowych kolosy grzmią grą silników, wyrzucających z rur wydechowych błękitny dymek spalin.

Entuzjazm publiczności dochodzi do zenitu . Huragan oklasków i radosnych okrzyków przydusza łoskot dziesiątków silników. Wąż defilującej stalowej kolumny wydłuża się coraz bardziej.

Artyleria Przeciwlot. w defiladzie

Za czołgami posuwają się, ciągnięte przez specjalne samochody — ciągniki, smukłe sylwetki dział artylerii przeciwlotniczej. Są one zmontowane na specjalnych podstawach, zaopatrzonych w cztery koła samochodowe. Obsługa oraz jaszcze z amunicją również są zmotoryzowane.

Tak czołgi, jak artyleria przeciwlotnicza i najcięższa wzbudza powszechny podziw nie tylko wśród rozentuzjowanych tłumów, lecz także wśród zgromadzonych przed trybunami przedstawicieli armii zagranicznych.

Przed trybunami przesuwają się dalej motocykle, samochody, łączność. Ta ostatnia przedstawia się doprawdy imponująco. Małe, ciągnięte przez konie wózki, najeżone są sterczącymi w górę masztami radiostacji.

Grzmot oklasków jest najlepszym dowodem uznania patrzących dla naszych „druciaków".

Defilada skończona. Odbierający imponującą rewię naszych Sił Zbrojnych Wódz Naczelny schodzi z trybuny i otoczony generałami kieruje się pieszo w stronę Belwederu.

„NIECH ŻYJE WÓDZ NACZELNY"!

Tłum faluje, zrywa kordony policyjne. Pan Marszałek oblężony jest przez fotografów prasowych i publiczność. Okrzykami i wiwatami na cześć Naczelnego Wodza nie ma końca. Pan Marszałek z uśmiechem na ustach dziękuje za te dowody synowskiego przywiązania i hołdu.

Grzmiące okrzyki brzmią wzdłuż całej trasy defilady od placu aż po ulicę Klonową, dokąd kieruje się ze swym otoczeniem Marszałek Śmigły Rydz.

OWACJE NA CZEŚĆ BRATNICH WĘGRÓW.

W tym samym czasie przed trybuny zajeżdżają samochody przedstawicieli dyplomatycznych. Tłum, przedarłszy się przez łańcuch policyjny, otacza w mgnieniu oka samochód attache węgierskiego. Rozentuzjazmowana publiczność wznosi okrzyki na cześć bratniego narodu i jego przedstawicieli.

Ubrany w barwny mundur przedstawiciel armii węgierskiej dziękuje serdecznie za te dowody entuzjazmu. Na twarzy jego maluje się wyraźne wzruszenie.

„NIECH ŻYJE MIN. BECK"!

Inna grupa otacza samochód, do którego usiłuje przedostać się sternik naszej polityki zagranicznej min. Józef Beck. Tłum nie puszcza go, zatrzymuje, wiwatując bez przerwy. Nieprzebrane rzesze, zgromadzone na trybunach i zatrzymane przez kordon policji i żandarmerii podchwytują entuzjastyczne okrzyki.

Minister Beck kłania się, dziękuiac za owacje.

Plac pustoszeje pomału, dziesiątki i setki tysięcy widzów zalewają chodniki i jezdnię Alei Ujazdowskich, kierując się do domów.

To tu, to tam słychać głośne komentarze na temat widzianej defilady. W gardle drapie swąd ropy i benzyny, a w uszach dźwięczy bezustannie szczęk i łoskot broni pancernej...

Kalendarz dnia

12 Listopada

SOBOTA

5 **Braci Pol.** m. Chrystiana i Marc.

Słowiański Nowosława.

Słońca wsch. 6.50, zach. 15.49.

Księżyca wsch. 20.27, zach. 15.49

KRONIKA HISTORYCZNA

354. Urodził się św. Augustyn, gen. filozof.

1304. Ziemia Michałowska przechodzi do Krzyżaków.

1623. Zamordowanie arcyb. Józefata Kuncewicza, krzewiciela unii kościelnej.

1806. Wojska francuskie pod Kaliszem.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Zaraz po świętym Marcinie.
Najlepiej mieć w domu świnie.

RADY PRAKTYCZNE:

Pędzle po olejnej farbie namoczyć na kilka godzin w wodzie ciepłej pół na pół z amoniakiem.

CIEKAWE WIADOMOSCI:

Rzeka Wołga koło Kazania pozostaje zamarznięta przez 147 dni w roku.

Na małej wokandzie...

Plany na przyszłość

czyli: „U łoża konającej"

(A. E.) Panią Bregmanową chwyciły boleści. Położyła się więc do łóżka, a mąż jej usiadł obok niej z miną człowieka, przygotowanego na wszystko.

— Gucio... — jęknęła pani Bregmanowa. — Ja umieram...

— Zdaje ci się — westchnął pan Bregman.

— Nie. Ja się nie mylę. Czuję lodowaty dech śmierci i za chwilę powiększę grono aniołków. Gucio...

— Słucham cię, Balbino.

— Ty się pewnie cieszysz, że ja umieram?

— Ach! Skąd! Dlaczego miałbym się cieszyć?

— No bo ja zawsze biłam cię trzepaczką...

— Co strasznego? Od trzepaczki jeszcze nikt nie umarł.

— Z domu ciebie nie wypuszczałam...

— Za to nie wałęsałem się po mieście.

— Chowałam przed tobą pieniądze...

— Byłem szczęśliwy, że miałem taką oszczędną żonę.

— I doprawdy nie cieszysz się, że umieram?

— Balbino! Co mówisz? Przecież ja usycham ze zmartwienia!

Umierająca przymknęła oczy.

— Gucio. Jak ja umrę, to ty będziesz musiał się ożenić.

— Nie! Nie!

— Nie sprzeciwiaj się, Gucio. Przecież już umieram, więc mówmy sobie prawdę. Chociaż zawsze cię biłam, ale pragnę twego szczęścia, bo cię kocham. Co ty poczniesz na świecie, samotny, beze mnie?

Pan Bregman poczuł łzy w oczach i pociągnął nosem.

— No widzisz, Gucio. Więc ożenisz się, dobrze?

— Jeżeli muszę...

— Z jakąś młodą kobietką...

— No jak się żenić, to z młodą.

— Ładna musi być...

— Aha.

— Cobyś powiedział na Reginkę Szafirman?

Pan Bregman klasnął w dłonie:

— Żeby ci Pan Bóg dał szczęście na tamtym świecie! Przecież ja już trzy lata temu miałem ją na myśli!

Potężny policzek wyrwał pana Bregmana z błogiego uniesienia. To w jego małżonkę pod wpływem zazdrości niespodzianie wstąpiły moce.

Przerażony pan Bregman wybiegł na ulicę, a za nim w szlafroku „umierająca". Pogoń trwała przez czas dłuższy i w rezultacie sąd starościński skazał krewką niewiastę na dwa dni aresztu za zakłócenie spokoju.

Tajna niemiecka baza morska

W „Sunday Graphik" ukazał się sensacyjny artykuł, którego autor twierdzi, że na zachodnim wybrzeżu Afryki istnieje tajna olbrzymia niemiecka baza morska. Wiadomość o istnieniu tej bazy wywołała niepokój nie tylko w Londynie, ale również i w Południowej Afryce. Tym też tłumaczy się przyjazd ministra spraw wojskowych rządu południowo-afrykańskiego Pirroya do Londynu.

Zdaniem wspomnianego wyżej pisma rząd francuski i portugalski również otrzymały doniesienia o powstaniu morskiej bazy niemieckiej na wyspie Bisaros, leżącej w pobliżu zachodniego wybrzeża Afryki. Wyspę tę wydzierżawiło przed 16 laty niemieckie przedsiębiorstwo „Agrikola i Fabrier" na 50 lat rzekomo dla produkowania tam oleju palmowego. Jak podają francuscy i portugalscy agenci, w ciągu tych 16 lat na wyspie powstała prawdziwa „Linia Maginota", której budowa kosztowała Niemcy 8 milionów funtów szterlingów.

Główne zadanie tej bazy polega na przerwaniu komunikacji między Francją i Anglią a ich koloniami w chwili gdy wybuchnie wojna.

RADIO

WARSZA9WA I. (Raszyn)
SOBOTA, DN. 12 XI. 1938 R.

6.30 „Kiedy ranne". 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (Płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół. 11.25 Romanse i kaprysy (płyty). 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 „Gdy śpiewają polskie dzieci". 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.08 Wiadomości gospodarcze. 16.20 Kronika literacka. 16.35 Muzyka (płyty). 16.45 Wspomnienie z P. O. W." — odczyt. 17.00 „Don Pasquale". 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Audycja dla Polaków za granicą. 19.00 — 19.00 Koncert muzyki lekkiej. 20.35 Audycje informacyjne. 21.00 Muzyka i humor. 22.55 Przegląd prasy. 23.05 Wiadomości z Polski w języku niemieckim. 23.15 — 23.55 Muzyka taneczna (płyty).

WARSZAWA II (Mokotów).

14.00 Muzyka obiadowa. 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 Parę informacji. 15.10 Koncert solistów. 15.45 Życie kulturalne stolicy. 15.55 Program na jutro. 16.00 Muzyka taneczna (płyty). 18.05 Alessandro i Domenico Scarlatti (płyty). 19.00 — 21.00 Przerwa. 21.00 Koncert solistów. 22.55 Serenady — koncert popularny.

Wesoły Kącik

Kinomanka

Byłem z wizytą u znajomych. Pani domu chciała mnie poczęstowa herbatą i zadzwoniła na pokojówkę.

W drzwiach pokoju ukazała się młoda, ładna dziewczyna.

— Kaziu! — zadysponowała gospodyni. — Proszę podać herbatę. Tylko żeby była świeżo parzona i mocna.

— Dobrze, proszę pani! Herbatka będzie — rewelacja! Murowany sukces, entuzjazm i oklaski.

Uśmiechnęła się powłóczyście i wyszła.

— Co ona mówi? — dziwiłem się.

Pani domu westchnęła ciężko.

— To bardzo dobra dziewczyna, tylko ma jeden feler. Jest zapaloną kinomanką. Nie opuszcza żadnej premiery, czyta codziennie wszystkie ogłoszenia kinowe i mówi tylko stylem tych ogłoszeń. Wszystko u niej jest „rewelacja", „sensacja" „przebój sezonu"!..

Po chwili Kazia przyniosła herbatę.

— Herbatka świeżo parzona, „rewelacyjne arcydzieło" — powiedziała z uśmiechem, stawiając przede mną szklankę. Następnie zwróciła się do pani.

— Słyszała pani „ostatni szlager sezonu"? Kuszpietowska z czwartego piętra pobiła się z Orpiszewską.

— O co?

— „Romans kryminalny", proszę pani! Kuszpietowskiej zginęła balia z piwnicy. I rzuciła podejrzenie na Orpiszewską.

Zaczęły się kłócić na podwórzu. Śledziłam z okna z „wielkim napięciem dramatycznym". Myślałam, że wyjdzie „arcykomedia", ale wyszedł „dramat na tle osnuty". Orpiszewska dostała garnkiem w łeb i wzywali Pogotowie.

— No dobrze już, dobrze...

Kazia wyszła z pokoju.

— Słyszał pan? — odezwała się pani domu — Tak ona mówi stale. Kiedy się zupa przypali, to jest u niej „dramat na tle osnuty", a jak się jej coś uda, to jest „rewelacyjne arcydzieło".

Pierwszego dnia, kiedy do mnie nastała, weszłam do kuchni wczasie obiadu i zastałam aż kilku kawalerów.

Byłam oburzona.

— Kaziu! Co to znaczy?! Pierwszego dnia już Kazia sprasza gości?!

Wcale się nie zmieszała.

— Dziś moja „premiera" u pani. A na premierę zawsze się zaprasza gości.

Nazajutrz z rana wchodzę do kuchni, widzę siedzi już jakiś młodzik.

— Kaziu! A to co? Już z samego rana goście?

I wie pan co mi powiedziała.

— To „poranki dla młodzieży", proszę pani. Takiego młodziaka na wieczór nie zaproszę.

Nazajutrz była sobota. Wróciłam do domu o 12-ej w nocy. Wchodzę do kuchni. Znów siedzi jakiś gość.

Straciłam cierpliwość.

— Kaziu! Tego już za wiele! I w nocy Kazia przyjmuje?!!

Spuściła wstydliwie oczy.

— To tylko w dni przedświąteczne, proszę pani! „Dodatkowy seans nocny".

Napoleon Sądek

„Krwią swą piszecie - żyje!”

Przemówienie P. Prezydenta Rzplitej w 20-stą rocznicę Niepodległości

Z okazji 20-ej rocznicy odzyskania Niepodległości Pan Prezydent Rzeczypospolitej wygłosił w dniu 10 listopada b. r. następujące przemówienie, transmitowane przez Polskie Radio:

GODZINA WIELKIEJ ROCZNICY

„Znowu bije dziś na dziejowym zegarze Polski godzina wielkiej rocznicy. Znowu wskazówka przystaje na historycznej dacie: 11-go listopada, wywołując w sercu i w umyśle każdego Polaka tyle wizji zwątpień i zwycięstw, upadków i porywów wielkości, tyle wspomnień chmurnych i słonecznych, tyle rozważań nad przeszłością i nad przyszłością Polski.

Dziś wskazówka historycznej rocznicy przystaje po raz dwudziesty, odkąd po przeszło 120-letniej przerwie — poczęliśmy ponownie żyć politycznie na własny rachuneż, na własną państwową odpowiedzialność.

Dziś zamykamy i bilansujemy pierwsze dwa dziesięciolecia w tej najbarwniejszej księdze, w której historia obok wyroków Opatrzności zapisała na zawsze działania ludzi, w której fakty i czyny są nieodwołalne i już niezmienne, a której tytuł brzmi: Niepodległa i Zjednoczona Polska!

NAJŚWIETNIEJSZE TRADYCJE

Dzień 11 listopada 1918 roku, zapieczętował stare księgi naszego upadku, naszej niewoli, naszego rozdarcia i rozbicia, a zarazem otworzył nowe, niezapisane księgi dziejowe i postawił je obok tych, które od początków istnienia Państwa Polskiego, aż po zwycięstwo wiedeńskie zapisały tyle wielkich czynów, tyle wielkich myśli, tyle bohaterstwa w służbie Państwa, Narodu i Wiary — dawnej Polski.

Dzień 11 listopada 1918 r. umożliwił nam nawiązanie do najświetniejszych tradycji, opierających potęgę Polski na pracy i na ofiarności obywateli, umożliwił nam też przecięcie niewolniczego pasma upokorzeń w przymusowej służbie na obcy rachunek.

W oczach tych, którzy przeżyli czynnie tę przełomową datę, historia Polski zawróciła nagle, w sposób jakże niecierpliwie wyczekiwany i jakże niespodziewany zarazem, na kierunek wprost przeciwny.

PRAWO PRZEMOCY PRZEŁAMANE

Zaborcy, którzy tak butnie wierzyli w swe prawo przemocy, w swą niezwyciężoną potęgę, załamali się wszyscy równocześnie, niszcząc siły i swe zasoby aż do zupełnego bezwładu, a wyniszczony — zdawałoby się do dna — Naród Polski, w chwili powrotu do Warszawy Wielkiego Więźnia w Magdeburga, odzyskał cudowną świadomość jednolitości celu i siłę, dostateczną dla obalenia wiekowego jarzma niewoli, do obalenia hańby podziałów.

Obce wojsko doskonale uzbrojone, wojsko zwycięskie, powstrzymujące dotychczas napór całego prawie świata cywilizowanego, skoncentrowane licznie na ziemiach Polski, nagle zatraciło spójnię jednolitości i więzi ideowej, stało się więc słabe moralnie i fizycznie.

I odwrotnie, bezimienne, formalnie niezorganizowane, nieuzbrojone rzesze robotników i rolników, studentów i pracowników umysłowych, rzemieślników i kupców, ludzi młodych i starych, wszędzie gdzie tkwił od wieków zasięg polskości, poczuły — pod wodzą Józefa Piłsudskiego — żywiołową chęć walki o wolność i o zwycięstwo.

I znalazło wolność Państwo przez zwycięstwo z dnia 11 listopada 1918 roku.

BOGATA TREŚĆ ZWYCIĘSTW POLSKI.

I od tej daty niejedno zwycięstwo polskie wpisane zostało do historii pierwszego dwudziestolecia Niepodległości od Bitwy Warszawskiej—aż po dzień powrotu Śląska Zaolzańskiego do Rzeczypospolitej. Tylko że naszę, polskie zwycięstwa mają czasami treść tak bogatą — że aż trudną do zrozumienia, szczególnie dla obcych.

Któż bowiem w jednej syntezie uchwycić może skutki odwrócenia się takich faktów jak to, że rok rocznie przed wojną Rosja carska wyciągała z Królestwa kilkadziesiąt milionów rubli na swoją korzyść, że do budżetu Austrii przedwojennej — najbiedniejszy kraj, Galicja, dopłacała rocznie sto kilkadziesiąt milionów koron, że w ciągu kilkudziesięciu lat w drugiej połowie ubiegłego wieku, nie zbudowano ani jednego kilometra dróg w b. Królestwie Kongresowym.

„KRWAWY KOROWÓD NIEDOLI”.

Clemenceau — rzetelny przyjaciel Polski — pisał o tym okresie naszego bytu w niewoli: „Krzywda ta nie wytrzymuje żadnego porównania z innymi, nieprzebaczalnymi obławami przemocy w dziejach Europy“ — „Był to istny krwawy korowód niedoli“.

Zło, siane na ziemiach Polski w ciągu całych dziesięcioleci przez zaborców, miało się dopiero ujawnić w całej jaskrawości w Wolnej Polsce.

Pod obcym panowaniem, jakże ułamkowy udział brało społeczeństwo polskie w budowie szkół polskich, w rozbudowie przemysłu i komunikacji, w regulowaniu dróg wodnych, w wyzyskaniu bogactw naturalnych ziemi, w tworzeniu instytucji społecznych, opiekuńczych i zdrowotnych, w procesie reform finansowych i agrarnych, w procesie rozbudowy miast.

Jedynym regulatorem tych codziennie narastających niedoli ludzkich na ziemiach polskich, niedoli — nie wywołujących zbytnich trosk u rządów zaborczych — była emigracja najdzielniejszych najwartościowszych, jednostek za granicę i często za morze.

STRASZNY OBRAZ RUINY WOJENNEJ.

Wielka wojna zniszczyła dwie trzecie naszego kraju doszczętnie.

Nie potrzebuję kreślić tego strasznego obrazu ruiny materialnej, który wyzierał z każdego zakątka Polski, gdyż tkwi on żywy i odstraszający w pamięci ludzkiej. Wsie i miasta, kościoły i muzea, fabryki i gospodarstwa rolne, lasy i pola, drogi i koleje, magazyny i urządzenia domowe, wszystko to uległo — nieraz bezcelowo — orgii zniszczenia.

Jedna piąta część majątku społecznego Polski uległa zniweczeniu w czasie wojny. Produkcja zbożowa w pierwszym okresie powojennym spadła do jednej trzeciej stanu normalnego.

Nie było wówczas w Polsce ani jednolitego systemu rządzenia, ani armii, ani uzbrojenia, ani oświaty, ani dróg handlu zagranicznego.

Co gorzej otoczyło nas szczelnie lekceważenie i nieufność. Wszyscy przeciwnicy nasi próbowali przybić stempel sezonowości naszemu Państwu i prawie równocześnie z dniem odrodzenia naszego Państwa zaatakowali nasze granice i od wschodu i od zachodu i od południa i od północy.

PRZYJACIELE NIE WIERZYLI NAM.

Nasi przyjaciele — jak to często bywa między przyjaciółmi — nie wierzyli w słuszność naszych argumentów i wniosków. Pokutowała wówczas w mentalności wielu rządów obcych nadzieja, że świat rychło powróci nie tylko do równowagi przedwojennej, ale że odbudują się i przedwojenne siły, z caratem rosyjskim na czele.

Dyplomacji wielu krajów wydawało się wówczas, iż obstawienie Polski niezlikwidowanymi konfliktami oznacza powiększenie własnego bezpieczeństwa.

Z tego dna braków, przywaleni ciężarem tak licznych trudności, musieliśmy się wydobywać sami, odsuwając nieraz pokusy pomocy materialnej, związanej z ograniczeniem naszej samodzielności politycznej.

TWARDA SZKODA ŻYCIA.

Była to twarda szkoda życia, w której mogliśmy łatwo zejść na manowce bezwładu, na drogę ścierania tak cennej energii narodowej — na nieproduktywne spory i walki wewnętrzne.

Gdybyśmy przeszli bezczynnie, po prostu z prądem fali przez to pierwsze dziejowe dwudziestolecie, poddając się namiętnościom walk o fikcje siły i organizacji, bylibyśmy pod jego koniec przedmiotem lekceważenia obcych, pomniejszych w swej roli nie tylko na zewnątrz, ale i wewnątrz naszego Państwa.

Dziś tedy nadchodzi chwila, by w sposób najbardziej obiektywny stwierdzić, że w tym dwudziestoleciu potężna indywidualność Piłsudskiego zaważyła na naszym rozwoju w taki sposób, że możemy z dumą patrzeć na cały dorobek Nowoczesnej Polski. I nie o to tu idzie, by poddawać krytycznej analizie długą listę pozytywnych osiągnięć na tylu polach naszego życia państwowego i narodowego.

WSPANIAŁE ZDOBYCZE POLSKI.

I tak bowiem żaden fakt, żaden zarejestrowany błąd, który popełniony został przez nas w tym tak trudnym okresie i żadna choćby najdłuższa litania rzeczywistych braków naszych, nie będą w stanie osłabić ani naszych zdobyczy w zakresie stworzenia wielkiej potęgi wojskowej, ani sukcesów w dziedzinie polityki zagranicznej, tak oczywistych dziś dla każdego Polaka, ani w zakresie postępów osiągniętych w dziedzinie kultury i oświaty, w dziedzinie gospodarstwa i finansów, wymiaru sprawiedliwości i administracji, w rozbudowie tylu ważnych obiektów narastającej siły państwowej jak Gdynia, jak przemysł w Okręgu Centralnym, jak gospodarcza rozbudowa Śląska, jak rozbudowanie prężności handlowej w Polsce.

Ponad wszystkie osiągnięcia i ponad błędy i braki, które i u nas muszą istnieć tak samo jak istnieją w tylu bogatszych i od dawna niezależnych społeczeństwach, za zdobycz największą i osiągnięcie najważniejsze poczytuję ten przełom, który pod wpływem i naciskiem Piłsudskiego — Nauczyciela, dokonał się w sposobie naszego myślenia.

TREŚĆ HISTORII ZALEŻNA JEST OD NAS.

Dziś wiemy już, że treść historii każdego nowego dziesięciolecia zależeć będzie przede wszystkim od nas samych.

Dziś wiemy, że chcąc właściwie oceniać teraźniejszość i budować hasła dla przyszłości, musimy stale mieć przed wzrokiem i sumieniem narodowym obraz naszej przeszłości. Z niej bowiem wynika, że możemy łatwo zmarnować setki zwycięstw, a setką bohaterskich wysiłków nieraz nie zdołamy okupić jednej klęski.

Wiemy, że 11 listopada 1918 r. jednoczyła Naród Polski słabość naszych zaborców, Piłsudski uczył nas potem przez lat kilkanaście, iż winniśmy jednoczyć się dla potęgi Polski.

11 listopada 1918 r. wspomnienie niewoli i uczucie narodowe jednoczyło nas dla wyzwolenia Polski. Piłsudski zaś uczył nas, że obecnie rozum i konieczność utrwalenia Niepodległości Polski wzywają nas do współdziałania.

11-go listopada 1918 r. słabość nasza wystarczała do zabezpieczenia Polski — wobec słabości i upadku wielu potęg świata. Dziś siła i praca innych narodów, wymaga pracy i siły — zwartej i czujnej — całego Narodu Polskiego.

W rocznicę wymarszu Pierwszej Kompanii Kadrowej powiedział Józef Piłsudski w rozkazie dziennym: „Żołnierze, krew waszych przodków pisała w dziejach smutne „nie zginęła“. — Wy — szczęśliwsi — krwią swą piszecie „żyje“. I zginąć nie może“.

Niech ten rozkaz Wielkiego Marszałka zachowa swą wagę — jako drogowskaz — i dla następnych, wyrastających w coraz większym poczuciu siły państwowej — pokoleń Rzeczypospolitej“.

Zgon wodza narodu tureckiego

Sercem łączymy się z Turcją w żałobie

STAMBUŁ. Prezydent Republiki Tureckiej Ataturk zmarł w czwartek o godz. 9 min. 5.

WARSZAWA. Na znak żałoby z racji zgonu prezydenta Republiki Tureckiej Kemala Ataturka opuszczono w dn. 10 listopada r. b. sztandary na Zamku Królewskim w Warszawie oraz Ministerstwie Spraw Zagranicznych do połowy masztu.

Śmierć prezydenta Turcji Kemal Atatürka jest niewątpliwie wydarzeniem o znaczeniu międzynarodowym. Atatürk jest twórcą nowoczesnej Turcji i ogólnie uznanym wodzem narodu tureckiego. Kemal Atatürk umarł stosunkowo w młodym wieku — 57 lat.

Kariera jego była niezwykła. Kemal Atatürk, który nosił nazwisko Mustafa Kemala przyszedł na świat w Salonikach jako syn urzędnika komory celnej. Od wczesnej młodości poświęcił się on karierze wojskowej, należąc jednocześnie do organizacji wolnościowych.

Mustafa Kemal założył w Salonikach tajne stowarzyszenie polityczne, zwrócone przeciwko rządowi sułtańskiemu pod nazwą: „Wolność i Ojczyzna“. Mustafa Kemal odegrał wybitną rolę w rewolicji w 1908 — 9 roku, na skutek której został obalony sprawujący absolutną władzę sułtan Abdul Hamid II, a Turcja uzyskała konstytucję.

W tym okresie czasu Mustafa Kemal, który był majorem sztabu generalnego stłumił próby kontrrewolucji w Konstantynopolu oraz powstanie w Albanii. Młody oficer sztabu generalnego zwrócił na siebie, z powodu wybitnych zdolności, uwagę swoich dowódców.

Brał on udział w wojnie turecko — włoskiej w 1911 — 12 roku, wykazując niepospolite zdolności strategiczne, a następnie przez jakiś czas był attache wojskowym przy poselstwie w Sofii w przede dniu wojny bałkańskiej.

Mustafa Kemal uczestniczył też w wojnie bałkańskiej, odznaczając się w walkach z Bułgarami.

W wojnie światowej Mustafa Kemal Pasza dowodził 2-gą armią na Kaukazie, a następnie w Palestynie i Syrii. Należy podkreślić, że Mustafa Kemal był przeciwnikiem udziału Turcji w wojnie po stronie mocarstw centralnych.

W 1919 roku zaczyna się wielka rola polityczna późniejszego prezydenta Mustafa Kemal staje na czele ruchu wolnościowego, zwróconego przeciwko okupacji wojsk cudzoziemskich i rządowi słabego sułtana Mahometa VI. W dniu 23 lipca 1919 r. Mustafa Kemal zwołuje posłów opozycyjnych do Erzerumu, a w dniu 11 września do Siwas, gdzie zostaje utworzony komitet rewolucyjny.

W dniu 23 kwietnia 1920 roku Mustafa Kemal Pasza zostaje obranym przewodniczącym zgromadzenia narodowego oraz szefem egzekutywy rządu rewolucyjnego. Data ta jest przełomową w historii Turcji. Pomimo akcji rządu sułtana, popieranego przez mocarstwa koalicyjne, które zajęły stolicę i wszystkie punkty strategiczne kraju, ruch rewolucyjny rozszerza się z wielką szybkością.

Zwolennicy Mustafa Kemala Paszy zwani „kemalistami“ nie uznają haniebnego traktatu w Sevres, który sankcjonował rozbiór Turcji i prowadzą walkę z przeważającymi siłami greckimi. Armia grecka po początkowych sukcesach ponosi szereg klęsk, jak pod Eskiszehr i nad rzeką Sakarią. Wojska greckie zostały rozbite, a odwrót Greków zamienił się w jedną z największych klęsk, jakie kiedykolwiek spadły na ten naród. Mustafa Kemal Pasza odzyskuje utracone terytoria wraz ze Smirną (Izmirem) oraz Stambułem.

Ostatni sułtan Mahomet VI ucieka w dniu 17 listopada 1922 roku na pokładzie krążownika angielskiego. 500-letnia monarchia jest obalona, a Mustafa Kemal Pasza obejmuje władzę.

W dniu 29 października 1923 roku zgromadzenie narodowe proklamuje republikę i wybiera Mustafa Kemal Paszę pierwszym prezydentem.

W dniu 23 lipca 1924 roku Turcja zawiera zaszczytny układ pokojowy w Lozannie z mocarstwami koalicyjnymi i Grecją. Układ ten zastępuje traktat w Sevres, który nigdy nie wszedł w życie.

W ciągu lat 15-tu Mustafa Kemal Pasza stojąc na czele republiki tureckiej posiada pełnię władzy. Przeprowadza on szereg reform wewnętrznych które z zacofanego państwa muzułmańskiego przekształcają Turcję w nowoczesne mocarstwo. Z reform tych należy wymienić: zniesienie kalifatu i rozdział kościoła od państwa, równouprawnienie kobiet, wprowadzenie nowego kodeksu cywilnego i karnego wzorowanego na ustawodawstwie szwajcarskim, wprowadzenie alfabetu łacińskiego, zniesienie noszenia fezów i zasłon, wprowadzenie nazwisk rodzinnych i t. d.

Prezydent poświęca całą swoją energię w organizacji armii tureckiej, która obecnie stoi na bardzo wysokim poziomie i jest najsilniejszą armią na Bałkanach i Bliskim Wschodzie. Ostatnio Turcja buduje marynarkę wojenną oraz silną flotę powietrzną.

Dzięki przewidującej i ostrożnej polityce zagranicznej, prowadzonej pod osobistym kierownictwem prezydenta Kemala Atatürka Turcja staje się niezwykle ważnym czynnikiem polityki światowej oraz zajmuje stanowisko mocarstwowe.

W 1936 roku zostaje zawarta w Montreux konwencja w sprawie cieśnin, która znosi neutralizację Bosforu i Dardanel i stanowi uwieńczenie dzieła wyzwolenia się Turcji z obcej zależności.

Zarówno podczas wojny włosko - abisyńskiej, jak i ostatniego kryzysu stanowisko Turcji jako najsilniejszego mocarstwa we wschodniej części Morza Śródziemnego posiada duże znaczenie. Turcja jest przedmiotem zabiegów z wielu stron. Polityka turecka zbliża się coraz bardziej do polityki angielskiej. Stosunki angielsko-tureckie nigdy nie były bardziej bliskie, aniżeli obecnie. W roku bieżącym Turcja otrzymuje w Anglii 16 milionów funtów kredytu na dozbrojenie oraz na rozbudowę życia gospodarczego. Podobny układ zawiera Turcja niedawno z Niemcami, które przyznały jej kredyt w wysokości około 12 milionów funtów.

Mustafa Kemal Pasza po reformie wprowadzającej nazwiska przyjął Atatürk (w dosłownym znaczeniu: Ojciec wszystkich Turków), poza tym zgromadzenie narodowe nadało mu przydomek „Ghazi“ („zwycięzca“).

Kemal Atartük posiadał poza tym rangę feldmarszałka.

Choroba prezydenta trwała od dłuższego czasu. W połowie października nastąpiło wybitne pogorszenie tak, że lekarze stracili nadzieję utrzymania go przy życiu. Jednakże dzięki swemu silnemu organizmowi, Kemal Atartük przemógł chorobę, która weszła w okres rekonwalescencji. Dopiero przed dwoma dniami nastąpiło nowe i tym razem ostateczne pogorszenie.



Poradzki przekonuje się, że w zakładzie nikt mu nie pomoże, wszyscy bowiem są przekonani, że jest naprawdę umysłowo chory. Postanawia działać na własną rękę. Puka do zamkniętych drzwi i prosi o napój. Posługacz oddala się by wrócić za chwilę z posiłkiem.

Poradzki stoi przy drzwiach. Z trwogą czeka na powrót posługacza.

Czy będzie miał dość siły by postąpić tak, jak postanowił?... Czy nie zadrży mu ręka w ostatniej chwili?...

Nie!... Nic nie może się stać... Jeśli nikt nie chciał mu pomóc, musi sam sobie przyjść z pomocą... Nie ma innej rady.

Na korytarzu rozlegają się kroki posługacza... O, są już bardzo blisko...

— Teraz albo nigdy — powtarza Poradzki w myśli i wzrok jego pada na biały, duży fotel, który stoi opodal.

Nie zdając sobie w pełni sprawy z tego co czyni, Poradzki chwyta jedną ręką za grubą nogę fotelu...

Teraz nie wie, czy słyszy zbliżające się kroki posługacza, czy też bicie własnego serca...

Zdaje mu się że słyszy też zgrzyt obracającego się we drzwiach klucza.

Po chwili pada pytanie posługacza:

— Panie Poradzki, gdzie pan jest? Przyniosłem dla pana...

W tej samej bowiem chwili dostał silne uderzenie fotelem w głowę. Zatoczył się, upadł na podłogę, przed swymi oczyma ujrzał snop jasnych iskier, krzyk bólu utkwił mu w gardle. Po chwili nic już nie czuł...

Poradzki stał w pogotowiu z fotelem w ręku, gotowy w każdej chwili do powtórzenia uderzenia z ukrycia. Gdy posługacz pozostał nieruchomo na podłodze zrozumiał, że drugie uderzenie jest zbyteczne. Stał jeszcze chwilę oszołomiony tym, czego sam dokonał. Prędko ocknął się. Rozejrzał się wokoło. Drzwi na korytarz były otwarte. Za oknem szumiały drzewa, w zakładzie panowała zupełna cisza. Tylko z dołu dochodził ryk jakiegoś pacjenta.

Jednym ruchem nogi zatrzasnął Poradzki drzwi. Porusza się teraz jak automat. Ręce jego wykonują mechanicznie to co przed godziną postanowił uczynić i dokładnie obmyślił.

Wyjść stąd... Jak najprędzej znaleźć się po drugiej stronie parkanu. Do domu, do dzieci i żony... Zanim zjawi się znowu ta obrzydliwa bestia i zechce go ze sobą zabrać... Zanim będzie musiał znowu z nią przebywać...

Pamięta o tym, że to jedyna okazja jaka go może uratować: nie korzystać z niej, oznacza skazać siebie na zagładę...

Za wszelką cenę stara się zagłuszyć w sobie wyrzuty sumienia, jakie go teraz dręczą... Mimo że ciało leżącego jak podcięte drzewo posługacza przejmuje go strachem i bólem, nie traci ani jednej chwili...

Odsuwa fotel, zbliża się do ciała posługacza i zaczyna ściągać z niego biały fartuch i ubranie.

Posługacz oddycha jeszcze z trudem, jest ogłuszony.

Poradzki panuje nad sobą. Ręce przestają drżeć. Jest zadowolony, że nie zabił tego człowieka, jednocześnie pamięta o tym że musi się prędko uwijać, musi się znaleźć za murami zakładu, zanim ten odzyska przytomność...

Prędzej, prędzej — zdają się mówić jego oczy, ręce, całe ciało...

Po kilku minutach jest już w ubraniu posługacza zakładu. Wychyla głowę na korytarz i rozgląda się wokoło.

Na korytarzu cicho, nie widać nikogo.

Wymyka się cicho na korytarz, zamyka bezgłośnie drzwi separatki. Stąpa po posadzce jak złodziej, jego własne kroki wydają mu się obce, jakby to były kroki goniącego człowieka...

Idzie prosto przed siebie. W ręku trzyma chusteczkę, by móc każdej chwili zasłonić nią twarz...

Nie natrafia jednak na żadne przeszkody... Klucze do drzwi, jakie znajduje w fartuchu pielęgniarza ułatwiają mu ciężką sytuację...

Dobiera klucz i otwiera cichutko drzwi, które prowadzą z korytarza na ogród.

Nareszcie znajduje się poza domem. Prąd świeżego powietrza orzeźwia go. Nie traci ani chwili czasu. Zrzuca biały fartuch, który może go zdradzić w ciemnościach nocy i zostawia go przy drzwiach zakładu.

Teraz może się już swobodnie poruszać. Idzie prosto przed siebie. Po chwili wchłania go ciemna noc, znika dla oka ludzkiego.

Trzyma się stale parkanu, pamięta, że to rozłożyste drzewo znajduje się na lewo od domu.

Przystaje raz po raz i nadsłuchuje, i zdaje mu się, że gonią za nim. Chwyta oburącz za serce, chce uciszyć ostry ból, który przeszywa wyczerpane serce.

Myśl o tym że mogą go dogonić, że zakończy swe życie w zakładzie obłąkanych pędzi go dalej.

Biegnie przed siebie, gnany pragnieniem, by wrócić do swej żony, do dzieci, by przeprosić za wszystkie cierpienia... A po tym niech się dzieje wola Boża.

I zdaje się, że Bóg wysłuchał prośby prześladowanego. Oto jest już przed tym drzewem, którego gałęzie opadają na drugą stronę ulicy...

Omdlały ze strachu i zmęczenia zaczyna wspinać się po stromym parkanie. Jedna myśl, jedno jedyne pragnienie — „do domu" — gna go znowu przed siebie.

Sprzyja mu szum drzew, który tłumi trzask łamanych przez niego gałęzi.

Została już tylko jedna przeszkoda: drut kolczasty, którym parkan jest naokoło otoczony.

Poradzki nie zważa teraz ani na druty, ani na postrzępione ubranie, ani też na pokrwawione nogi. Nie czuje gorącej lepkiej krwi, która ścieka z jego nóg. Widzi przed sobą drugą stronę parkanu, widzi już ziemię po drugiej stronie parkanu i jedynym jego dążeniem jest znaleźć się na tej czarnej, zimnej ziemi.

Nareszcie leży już na ziemi, nareszcie ma za sobą biały pałac obłąkanych.

Nie ma ani jednej chwili do stracenia. Podnosi się natychmiast z ziemi i zaczyna co tchu biec przed siebie.

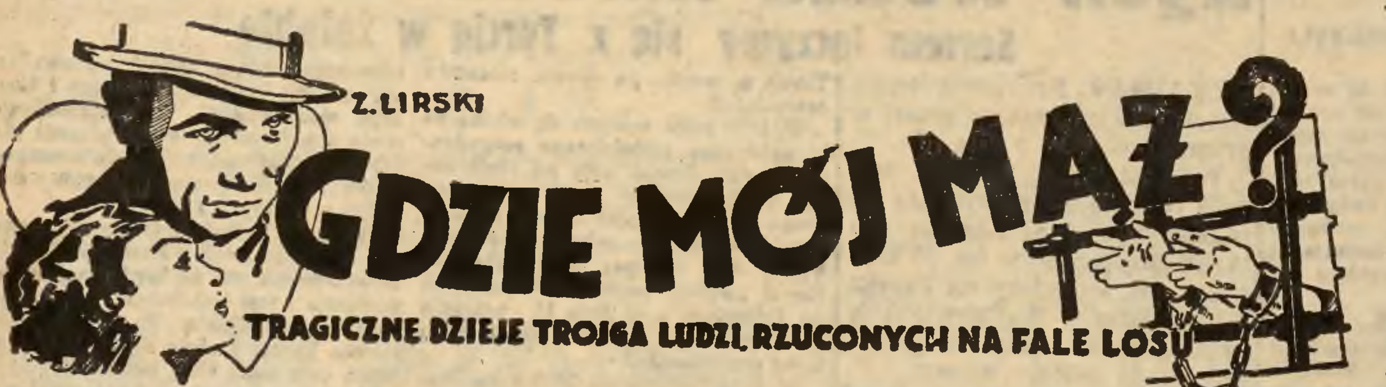
Nie pamięta o niebezpieczeństwie, jakie zostawił za sobą, myśli jedynie o przeszkodach, jakie mogą stanąć na drodze jego powrotu do domu.

Nie zdaje sobie sprawy z tego, gdzie się znajduje, nie ma przy sobie ani grosza, to go jednak nie odstrasza.

Biegnie bez pamięci naprzód.

Zimny wiatr przejmuje go drżeniem. Poradzki domyśla się, że jest blisko morza. Trzymając się brzegu, idzie naprzód, wiedząc że musi natrafić po drodze na osady ludzkie.

Nie mylił się. Po chwili ukazują się w dali małe migocące światełka. *(Dalszy ciąg jutro).*



Wanda wyszła za mąż za Jana Siwka i udała się wraz z nim do Ameryki, będąc przekonana, że tam znajdzie swoje szczęście. Nie przeczuwała wcale, że w Ameryce czeka ją niezwykłe, straszne spotkanie.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Minęło dwanaście lat.

Z dawnej małej Wikci, która w straszliwych latach wojny szukała za śmietnikiem kawałka czerstwego chleba, wyrosła w Nowym Jorku piękna szesnastoletnia Nelly, która rozkwitła jak wspaniała róża.

Nie zdawała sobie jeszcze sprawy, jaki skarb ofiarowała jej przyroda. Wyglądała tak jak gdyby sam Bóg wyrzeźbił jej kształty, a jej oczy były tak urocze, że zdawało się, iż Bóg zdjął dwie gwiazdy z nieba i wetknął jej w oczodoły...

Nelly, jak wspomnieliśmy, nie zdawała sobie z tego sprawy i nie widziała na ulicy spojrzeń mężczyzn, którzy nie mogli obojętnie przejść obok niej i pożerali wzrokiem jej wspaniałe kształty...

Nelly nie wiedziała również, że w rzeczywistości nazywa się ona Wiktoria Biernacka, że Tomkowie, których uważała za swoich rodziców nie są jej rodzicami...

Jak przez mgłę przypominała sobie czasem, że kiedyś długo jechała statkiem po wielkim morzu, ale nic ponadto nie pamiętała... Kochała szczerze swoich „rodziców", ponieważ traktowali ją jak swoją córkę. Kochali ją oni bardzo, a „ojciec" pieścił ją nawet... Pieszczoty ojca, szczególnie gdy matki nie było w domu, drażniły nieco Nelly. Czuła jak krew w niej się burzy, coś się w niej buntowało przeciwko tego odzaju pieszczotom, pomimo że pochodziły od „rodzonego ojca". Ale Nelly nie zdradzała się ze swoim wstrętem, a odwrotnie całowała i pieściła „ojca". Sądziła bowiem, że każdy ojciec w taki sposób traktuje swoją córkę, szczególnie gdy jest ona jedynym dzieckiem.

Przed pewnym czasem w domu jej „rodziców" zaszła wielka zmiana.

Wydarzyło to właśnie wówczas, gdy Nelly skończyła szkołę i zaczęła się przygotowywać do dalszych studiów, do wstąpienia na uniwersytet.

Wyższe studia pozostały jednak wyłącznie w sferze marzeń. Zaraz musiała z nich zrezygnować. I wówczas dopiero otworzyły się jej oczy, wówczas dopiero przejrzała i ujrzała nagą rzeczywistość...

Nelly nigdy sobie nie wyobrażała, nigdy nie myślała o tym, że będą musieli wyprowadzić się z dużego, ładnego mieszkania na Washington Street.

Ale wypadki tak się potoczyły, że pewnego dnia doszło do tego...

Nagle i to zupełnie niespodzianie szczęście odwróciło się od jej rzekomego ojca, Tomka.

Tomek niejedno już przeżył w ciągu ostatnich dwunastu lat, od chwili gdy przybył do Ameryki z żoną i obcą dziewczynką, którą zaopiekowali się.

Zaraz po przybyciu do Ameryki, Tomek rozczarował się do tego „złotego kraju" i jego „szczęścia". Musiał bardzo ciężko pracować i imać się niejednego, aby móc zarobić na dość skromne życie.

Krewni, którzy wystarali się dla Tomka o papiery i sprowadzili go do Ameryki, nie chcieli mu pomóc, gdy znalazł się wraz z rodziną na miejscu. Otrzymał od nich tylko następującą „dobrą radę:"

— W Ameryce musi się ciężko pracować. Za to jednak każdy ma możność zostania nawet prezydentem Stanów Zjednoczonych...

I Tomek pracował w pocie czoła. Musiał zadowolić się wraz z rodziną, tanim mieszkankiem w pobliżu murzyńskiej dzielnicy, Harlem.

Było to w pierwszym roku jego pobytu w Ameryce. Również i tych czasów Nelly nie pamiętała.

Przy takim sposobie życia, pełnym rozczarowań i tęsknoty za ojczyzną, Tomek nie marzył nawet o tym, że w tym „złotym kraju" dojdzie do czegoś. Przypuszczał, że wiecznie będzie żył w nędzy i męczył się.

Człowiek jednak nigdy nie powinien tracić nadziei. I nagle — Nelly liczyła wówczas siedem lat — również i do Tomka uśmiechnęło się szczęście.

Po drodze do fabryki, w której pracował, spotkał znajomego, który zaprowadził go do biura zajmującego się kupowaniem placów i budowaniem domów. Tomek z miejsca został przyjęty do pracy i był niezmiernie zadowolony ze zmiany posady. Praca tam była bowiem łatwiejsza, a zarobki większe. W ciągu tygodnia Tomek zarobił tyle, ile zarabiał w ciągu trzech tygodni na poprzedniej posadzie.

Teraz życie Tomka potoczyło się innym torem. Nabrał wiary w siebie i ujrzał, jakie możliwości kryje w sobie „złoty kraj", którego przed tym tak nie lubił..

A gdy po pewnym czasie poznał i zrozumiał, na jakich podstawach opiera się przedsiębiorstwo w którym pracował; gdy pojął jego machinacje i spekulacje, porzucił posadę i stał się człowiekiem interesu. zaczął na własną rękę spekulować.

I podobnie jak szczęście czasem uśmiecha się do gracza, tak obecnie uśmiechało się ono do Tomka, który upojony powodzeniem zawierał coraz ryzykowniejsze transakcje i wychodził z nich zwycięską ręką. I zaraz też zapomniał o swoim poprzednim nędznym, skromnym żywocie. Zaczął wystawnie żyć i wynajął wspaniałe mieszkanie na Washington Street, w którym minęła dzieciństwo Nelly...

I mijały dni i tygodnie, tworząc nieprzerwany łańcuch szczęścia i dostatku. Cała rodzina tak się tym żyła, że Nelly podobnie jak i jej rzekomi rodzice. sądzili, że tak musi być, że tak będzie po wsze czasy.

Inaczej jednak chciał los i może właśnie dla dobra Nelly...

(Dalszy ciąg jutro).



Było to w roku 1914. Młody major austriacki, von Merizzi, adiutant wielkorządcy Bośni i Hercegowiny, pozostawał na służbie wywiadu rosyjskiego. Spiskowcy młodoserbscy wyśledzili działalność majora i po zamordowaniu jego kochanki, hrabiny Czardasz, wykradli szereg kompromitujących go dokumentów. Do majora przybył wysłannik spiskowców i okazał mu szereg dokumentów, które świadczą o jego szpiegowskiej działalności. Za cenę swego milczenia zażądał, by major, adiutant Potiorka, zamordował znienawidzonego przez lud serbski namiestnika.

Von Merizzi zgodził się wykonać żądanie spiskowców, usiłował zgładzić namiestnika, zatruwając jego pokarm. Gdy jednak usiłowania jego spełzły na niczym, — zniecierpliwiony przewódca spiskowców serbskich, Marian Zabrynowicz, posłał do niego swą narzeczoną, Polkę, Anielę Grywińską, która współpracowała z rewolucjonistami. Grywińska zażądała wykonania ultimatum, ale von Merizzi podstępem uciekł za granicę i porwał ze sobą piękną Polkę.

Do Sarajewa nadeszła tymczasem wiadomość o mających odbyć się we wrześniu 1914 roku manewrach nad granicą austriacko - serbską. Na manewry przybył również austriacki następca tronu, arcyksiążę Franciszek - Fredynand Milan Zabrynowicz zwołał zebranie czołowych spiskowców serbskich, by omówić sprawę zamachu na arcyksięcia. W zebraniu, miał uczestniczyć, między innymi, Gawryło Princyp. Jednocześnie czynił Milan starania, by dowiedzieć się. jaki los spotkał jego ukochaną „Zorę" — Anielę Grywińską.

Przyjaciel Milana, Cyganowicz wysłał list anonimowy do Potiorka, z dokumentami, świadczącymi o zdradzie von Merizziego, powiadamiając go zarazem o porwaniu Anieli Grywińskiej. Potiorek przekazał sprawę do ministerstwa spraw wojskowych. Zajęty zdradą von Merizziego, nie czynił przygotowań, związanych z przyjazdem arcyksięcia, którego nienawidził.

Rząd serbski, w obawie przed wojną, która może nastąpić wskutek zamachu na arcyksięcia, postanowił zawiadomić rząd austriacki o szykującym się zamachu. Jednakowoż nikt nie powiadomił arcyksięcia Franciszka - Ferdynanda o spisku na jego życie. Następca tronu miał bowiem na dworze licznych wrogów. Cesarz Franciszek - Józef był ciężko chory: następca tronu z niecierpliwością oczekiwał śmierci swego stryja, by móc zająć jego miejsce na tronie.

Arcyksiążę Franciszek - Ferdynand udał się na manewry do Bośni i Hercegowiny, mimo iż uprzedzano go, że spiskowcy młodoserbscy przygotowują zamach. Następca tronu obawiał się, by go nie posądzono o tchórzostwo. Podczas przejazdu ulicami Sarajewa rzucił młody terrorysta, Nedelko Czabrinowicz bombę. Bomba chybiła celu: raniła tylko adiutanta następcy tronu. Gdy jednak następca tronu udał się autem by odwiedzić swego adiutanta, terrorysta Gawryło Princyp zdołał celnym strzałem zamordować Arcyksięcia i jego małżonkę. Inni spiskowcy skryli się u chłopa, Waso Czekanowicz w dole do kartofli. W nocy przybyła do chłopa policja.

Waso Czekanowicz nie speszył się: był przekonany, że ktoś go wsypał, świadczy o tym najlepiej żądanie szefa żandarmerii. — Jednak odrzekł zupełnie spokojnie:

— O jakich terrorystów panu chodzi? Nie ukrywam nikogo... Proszę bardzo, niech panowie szukają...

Oficer żandarmerii odrzekł surowym tonem:

— No, dobrze, będziemy szukać, ale biada wam, jeśli okaże się, żeś ich ukrył... Zawiśniecie wszyscy na szubienicy...

— Oświadczam raz jeszcze, że nikogo nie ukrywam. — odrzekł znowu spokojnie Waso Czekanowicz. — Dziwi mnie bardzo, że przybył pan tu szukać terrorystów. Nie mam nic wspólnego z takimi osobnikami...

Waso Czekanowicz był tak pewny swej kryjówki, że nawet nie drgnął; twarz jego była spokojna i nieruchoma. Jego małżonka okazywała także spokój.

Oficer żandarmerii wydał rozkaz:

— Szukać!

Żandarmi dokonali skrupulatnej rewizji. Przeszukali chałupę chłopa, wszystkie komórki, a gdy przekonali się, że w chacie nikogo nie ma, udali się na dwór, oświetlając sobie drogę elektrycznymi latarkami.

Waso Czekanowicz szedł, rzecz jasna, wraz z nimi. Serce jego biło coraz niespokojniej, gdy zauważył jak poczynają grzebać wokoło dołu.

— Źle z nami — pomyślał.

Nagle jeden z żandarmów zaczepił się mimowoli o krzak, który był wetknięty w ziemię, nad zasypanym dołem.

Krzak wywrócił się.

— Ha, cóż to jest? — żandarm jest zdziwiony.

Zameldował o tym natychmiast oficerowi, który zbliżył się do następnego krzaku i jednym ruchem ręki wyciągnął go.

Gdy Waso Czekanowicz zauważył, co się święci, począł powoli wymykać się z podwórza, a w ślad za nim jego małżonka..

Żandarmi byli przerażeni odkryciem, i tak zajęci odszukiwaniem dołu, że nawet nie zauważyli, jak chłop z żoną umknął.

— Podaj łopatę — krzyknął jeden żandarm, i dopiero teraz spostrzegł, że ten, komu wydał rozkaz, zniknął.

Wszczęto alarm: kilku wywiadowców i żandarmów popędziło w pole, ale szukaj wiatru: Waso znał lepiej okolice i zdołał czmychnąć rychło w czas.

Reszta żandarmów poczęła odgarniać ziemię gołymi rękoma, i dopiero teraz zauważyli, że dół jest wyłożony deskami.

A więc wykryli gniazdo, gniazdo terrorystów! Zadowoleni ze swego odkrycia, podnieśli pierwszą deskę.

Ale w tej samej chwili rozległ się strzał, i żandarm, który podniósł deskę, padł trupem na miejscu, trafiony kulą w czoło.

— Ach, tak, chcą z nami walczyć... — wrzasnął oficer. — Wobec tego pozostanie z nich bigos...



Daniło Ilicz, który stał z wzniesionymi do góry rękoma, usiłował uratować swego kolegę. Zwrócił się do oficera:
— W dole pozostał tylko jeden... Z głodu i braku powietrza oszalał. Trzeba po prostu zejść na dół i pomóc mu wyjść...

Krzyknął nad dołem:

— Jeśli ktoś z was będzie strzelać, padnie trupem na miejscu! Rzucimy do dołu bombę, radzę wam poddać się...

Chwilę panowała cisza. Nagle rozległy się z dołu głosy, słabe i przyciszone:

— Poddajemy się...

— Nie, nie poddamy się... Będziemy strzelać... — rozległ się jeden głos. — Żywych nas nie weźmiecie...

To krzyczał Milan Czabrinowicz. On jedyny uważał, że nie należy poddać się, że raczej należy zginąć śmiercią bohaterską. Gdy jednak siedmiu terrorystów usłyszało u góry głos żandarmów, gdy przekonali się, że sytuacja ich jest bez wyjścia, postanowili większością głosów dobrowolnie się poddać. Nie ma sensu wypowiadać nierówną walkę policji.

Milan sprzeciwił się temu: uważał, że bojowiec nie oddaje się żywy w ręce policji, w ręce wroga. Lepiej zginąć śmiercią bohaterską, aniżeli pozwolić gnębić sie przez policję.

Gdy więc uniosła się pierwsza deska, strzelił w górę. Daniło Ilicz rzucił się ku niemu i krzyknął:

— Wariacie, co wyprawiasz?

Wyrwał mu rewolwer z ręki.

— To tchórzostwo — rzucił się Milan ze wzburzenia. — Tak czy owak powieszą was! Pokażcie, że potraficie bohatersko umrzeć!...

Większość stanowili jednak zwolennicy poddania się. Gdy więc wszyscy krzyczeli, że poddają się Milan jedyny odezwał się:

— Nie, nie poddamy się.

— Kto poddaje się, niech wyłazi z dołu! — Rozkazał oficer żandarmerii.

Pierwszy wylazł Daniło Ilicz, za nim Puszara, a za nimi reszta. Pozostał w dole tylko Milan.

— Poddajesz się? — zawołał oficer żandarmerii.

Daniło Ilicz, który stał z wzniesionymi do góry rękoma, usiłował wyratować swego kolegę. Zwrócił się do oficera:

— W dole pozostał tylko jeden... Z głodu i braku powietrza oszalał. Trzeba po prostu zejść na dół i pomóc mu wyjść...

— Kto to strzelał? — zapytał wzburzony oficer.

— Strzał padł przypadkowo... To ten obłąkany miał w ręku rewolwer, który wystrzelił.

Kilku żandarmów weszło do dołu i przemocą wyniosło stamtąd Milana. Teraz był zupełnie spokojny. Twarz jego była trupio blada, tylko w oczach płonął jakiś szatański ogień. Nie mówił ani słowa, dopiero gdy oficer zapytał go, kto strzelał, odrzekł ostrym głosem:

— Ja strzelałem, bardzo żałuję, że nie strzelałem więcej...

— Panie kapitanie, przecież widzi pan, że ten człowiek postradał zmysły — odezwał się Daniło Ilicz.

Skutych w kajdanki, odprowadzono siedmiu spiskowców do więzienia. Milan był tak osłabiony, że nie mógł iść o własnych siłach. Dwóch żandarmów ujęło go pod ramię.

— — — — — — — — — — —

Tej samej nocy, gdy następca tronu przebywał po raz ostatni w hotelu w Ilidze, przygotowując się do swej fatalnej wizyty w Sarajewie — z dala od tego uzdrowiska niespokojnie spał biskup w Grosswardein, dr. Józef von Lanyi. Biskup był zaprzyjaźniony z arcyksięciem. Tej nocy miał przedziwny sen.

Oto siedzi w swoim gabinecie. Nagle przynoszą mu list. Spojrzał na list i zadrżał. Arkusz papieru był obramowany czarną ramką, a w środku zawierał następujący tekst:

„Eminencjo, powiadamiamy Waszą Eminencję, że dokonano na nas zamachu, stan nasz jest beznadziejny. Jestem ciężko ranny w gardło, moja żona zaś w brzuch. Niech ksiądz biskup odprawi modły za spokój naszej duszy, proszę również by pan zaopiekował się naszymi dziećmi, które pozostały sierotami...

Oddany i zawsze wierny
pański arcyksiążę

Franciszek Ferdynand.

Sarajewo, 28 czerwca, w pół do czwartej po południu. (To jest dziesięć minut po tym, jak dokonano zamachu. — uwaga autora).

Gdy biskup zerwał się nagle ze strasznego snu, był oblany potem. Pamiętał dokładnie tekst listu, jaki śnił mu się w nocy i odnotował go sobie na kartce.

Po mszy świętej opowiedział o treści listu swemu przyjacielowi, Leonardowi Adeltowi i radził się go, co ma uczynić...

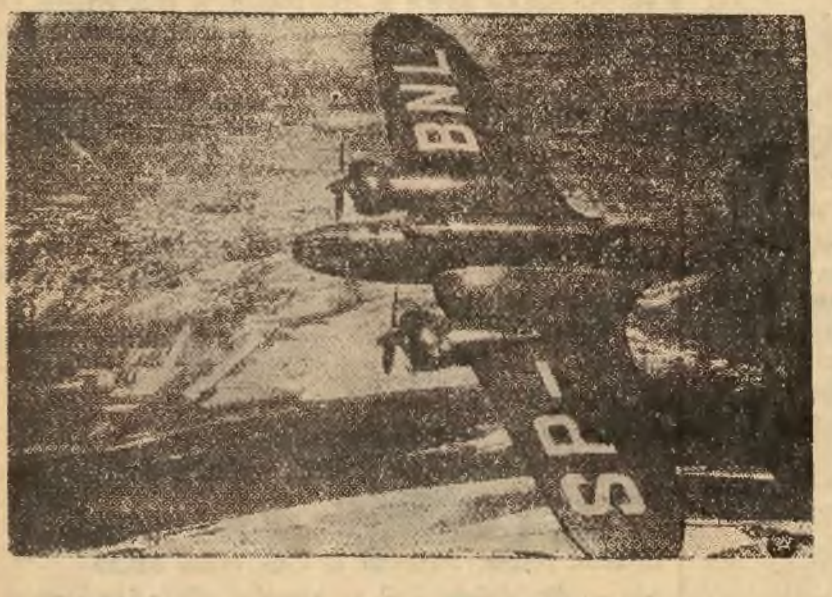
(Dalszy ciąg jutro).

10 milionów obywateli przybyło Polsce

w ciągu dwudziestu lat Niepodległości — Imponująca wymowa cyfr

Nic może tak nie scharakteryzuje rozwoju Polski, jak kilka cyfr z różnych dziedzin życia. Porównanie danych z 20 laty mówi aż zbyt wiele, wskazuje jaką drogę przebyliśmy.

Na innym miejscu przypominamy, że Rzeczypospolita rodziła się w chaosie. Ten stan rzeczy odbił się oczywiście i na materiale cyfrowym. Nie ma dokładnych opracowań. I nic dziwnego, któż myślał wówczas o statystyce, ważniejszym było stokroć brać czynny udział w tworzeniu państwa. Musieliśmy więc większość danych cyfrowych czerpać za rok 1920. Oczywiście iż sytuacja w 1919 r. przedstawiała się znacznie gorzej. Jakkolwiek bowiem w 1920 prowadziliśmy wojnę z bolszewikami to jednak zdołano już przystąpić do pracy twórczej i naprawić niejedno dzieło zniszczenia wojennego.



Chluba polskiej techniki lotniczej bombowiec „Łoś". Osiąga on szybkość 440 klm. na godz. zabierając 2580 kg. bomb. Płatowiec ten jest jedną z najlepszych tego typu maszyn na świecie.

Granice ówczesnego państwa polskiego nie były jeszcze ustalone, część terytorium podlegało plebiscytowi, za to Cieszyńskie należało wówczas do nas.

Ogółem powierzchnia Polski wynosiła wówczas 250.056 km. kwadratowych, obecnie 388.634 bez nowoprzyłączonych terenów, które obejmują przeszło 1.000 km.

Ludność, oczywiście wedle szacunków, wynosiła—23..629.427, powszechny spis z roku 1931 wykazał iż Polska liczy ogółem ludności 32.107.300, szacunek na rok bieżący zbliża się do 34 mil. Warszawa liczyła przed 20 laty 895.435, podczas gdy według obecnych szacunkowych danych wynosi przeszło 1.200 tys.

Statystyka z 1920 r. wykazała czynnych przedsiębiorstw 2.034, podczas gdy ilość tylko przedsiębiorstw przemysłowych wynosi teraz 22.789. Zatrudnionych robotników w r. 1920 było 225.161, obecnie w zakładach przemysłowych pracuje 649.083 robotników.

Największymi przedsiębiorstwami w Polsce są kopalnie węgla i huty żelazne. Produkcja tych zakładów wskazuje niejako na położenie gospodarcze kraju. Dane z przed 20 laty obejmują oczywiście również okręg karwiński, podczas gdy ostatnie cyfry jeszcze tego okręgu nie mogły uwzględnić, a jak wiadomo, Śląsk Cieszyński stanowi bardzo poważną dla nas pozycję gospodarczą.



W dniu 5 maja 1921 roku — po odsłonięciu pomnika Napoleona, Marszałek Piłsudski w towarzystwie obecnego Papieża Piusa XI-go i b. członka Rady Regencyjnej J. E. ks. kardynała Kakowskiego.

W górnictwie węglowym zatrudnionych było 42.237 robotników, produkcja wynosiła 6.411.668 ton, obecnie górnictwo węglowe zatrudnia 79.500 robotników a roczna produkcja wynosi przeszło 36 milionów ton.

W r. 1920 czynnych było 1[illegible] zakładów hutniczych żelaza, które zatrudniały 7.798 robotników produkowały ogółem 111.502 ton podczas gdy obecnie czynnych jest 23 zakładów zatrudnionych 45 tys. robotników a produkcja wynosi 3.314 tys. ton.

Stopień uprzemysłowienia kraju charakteryzują elektrownie. Otóż w zaraniu naszej niepodległości istniało 369 elektrowni z zainstalowaną mocą 250.41[illegible] kw., teraz posiadamy 2.792 z mocą zainstalowaną 1.620.000 kw.

Ilość kilometrów eksploatowanych linij kolejowych przedstawia jak następuje w r. 1920 — 13.610, zaś obecnie 20.000. Przewieziono pasażerów w r. 1920: 66 milionów a w roku ostatnim 173 milionów.

Na koniec cyfry porównawcze szkolnictwa.

W roku 1920	
Szkół niższych	25.497
Uczniów	2.946.600
Szkół średnich	719
Uczniów	201.153
Wyższych	15
Uczniów	32.979
W roku 1938	
Szkół niższych	28.825
Uczniów	4.863.800
Szkół średnich	848
Uczniów	226.000
Wyższych	27
Uczniów	48.200

Pierwszy polski samolot nad Warszawą

Jak odbierano 20 lat temu okupantom lotnisko Mokotowskie

(r.). Po rozbrojeniu przez Niemców naszych formacji wojskowych na wschodzie przybyło w jesieni 1918 roku na teren stolicy wraz z wielu żołnierzami innych formacji, szczupłe grono lotników.

W Warszawie panował już wówczas pamiętny powiew budzącej się wolności. Butni dotychczas i pewni siebie okupanci czuli, że nie długo już trwać będzie ich panowanie.

Rozproszeni i nie mający żadnego przydziału organizacyjnego lotnicy z zawiścią patrzyli na ożywione lotnisko Mokotowskie, gdzie w zabudowaniach portowych mieścił się niemiecki park lotniczy, szkoła obserwatorów i bogato zaopatrzone składy i warsztaty filii niemieckiej fabryki samolotów „Albatros". (Byty one kolebką dziesiejszych naszych Państwowych Zakładów Lotniczych — przyp. Red.)

PRZYGOTOWANIA DO CZYNNEGO WYSTĄPIENIA.

Ponieważ wiadomym było, iż władza najeźdźców runie już niedługo, porucznicy — piloci: Świątecki, Tokarczyk, Lipczyński i Pietraszek organizują tajny związek lotników, którego zadaniem miało być opanowanie lotniska Mokotowskiego.

Rejestrując napływających członków, kierownicy związku wchodzą w porozumienie z pracownikami cywilnymi — Polakami, zatrudnionymi w warsztatach na lotnisku. Przy ich pomocy uzyskano szczegółowe dane ilości sprzętu oraz dokładne plany rozmieszczenia hangarów, magazynów i posterunków.

W pierwszych dniach listopada stolica zostaje zelektryzowana radosnymi wieściami.

...rozbrojono Austriaków w Lublinie! Krakowie! Dęblinie! Lwów zrzuca jarzmo wrażego najeźdźcy.

Nastrój radosnego podniecenia ogarnia stolicę. Dzień wolności się zbliża.

ALARMUJĄCA WIEŚC.

Dnia 8 listopada wbiega do zakonspirowanego lokalu związku lotników jeden z pracowników warsztatów lotniczych w Mokotowie. Jest podniecony i zdenerwowany. Relacja jego jest alarmująca:

— **Lotnicy niemieccy chcą odlecieć do Poznania. Cały sprzęt, którego nie mogą zabrać, ma zostać zniszczony!**

Pułkownik — pilot Łossowski decyduje się nie czekać dłużej. Organizuje się naprędce sztab w składzie: por. Świątecki Pietraszek, Jakubowski, Karpiński, Tokarczyk, Garbiński, Tłuchowski, Kornacki i Piechowski, mający za zadanie dowodzić poszczególnymi oddziałami, które przystąpią do opanowania lotniska.

Sytuacja nie była jednak zbyt pomyślna. Licznie zgłaszający się ochotnicy (przeważnie studenci Politechniki) nie posiadali prawie żadnego uzbrojenia. **Kilkanaście rewolwerów i karabinów — to było wszystko, co można było wystawić przeciwko uzbrojonym od stóp do głów Niemcom.**

ROKOWANIA Z NIEMCAMI.

W dniu 11 listopada przed południem udaje się na rozkaz płk. Łossowskiego do dowódcy portu lotniczego delegacja z żądaniem natychmiastego złożenia broni oraz przekazania zabudowań i sprzętu polskim oddziałom lotniczym.

Sytuacja zaostrza się. **Niemcy odmawiają kategorycznie spełnienia tych żądań, wobec czego delegacja zagraża szturmem na lotnisko.**

Zdecydowana postawa wysłanników robi swoje. Drżący i tak ze strachu Niemcy, obiecują oddać lotnisko, proszą jednak o zwłokę, potrzebną na zatwierdzenie ich postępowania przez Centralną Radę Żołnierską.

Decyzja ta wydaje się podejrzana. Było więcej niż prawdopodobne, że Niemcy chcą zyskać na czasie, aby zniszczyć cenniejszy sprzęt. Zachodzi więc potrzeba szybkiego działania.

Delegacja zwraca się do kierownika Ministerstwa Wojny płk. Wroczyńskiego o wydanie oficjalnego upoważnienia do dalszych pertraktacji z dowództwem lotniska. W tym samym czasie pod lotnisko przymaszerowuje oddział studentów, dowodzony przez por. Karpińskiego, Pietraszka i Garbińskiego.

POD STRAŻĄ NIEUZBROJONYCH STUDENTÓW

Dalsze pertraktacje z Niemcami prowadził płk. Studziński. Przestraszeni okupanci nie wiedzą co robić. Krzyżują się sprzeczne decyzje, **w końcu jednak Niemcy zgadzają się opuścić lotnisko i przekazują służbę wartowniczą na terenie warsztatów, hangarów i lotniska Polakom.**

O panice i przerażeniu groźnych nie tak dawno jeszcze i pewnych siebie okupantów najlepiej świadczyć może fakt, że **przez trzy dni kilkudziesięciu prawie wcale nieuzbrojonych, marznących i głodnych studentów pilnowało przeszło 800 doskonale zaopatrzonych w broń i amunicję Niemców.**

15 listopada wczesnym rankiem wszczął się na lotnisku ruch. Jeden po drugim opuszczały Mokotów oddziały niemieckie.

Specjalna komisja, złożona z lotników, dokonała natychmiastowej inspekcji składów i hangarów. **Stwierdzono, że Niemcy zdążyli zniszczyć cenniejsze rzeczy.** Dotyczyło to w pierwszym rzędzie aparatów fotograficznych. Mimo tych szkód, w **ręce polskie dostała się zdobycz wprost bezcenna: bogato wyposażona szkoła obserwatorów, 30 rozmontowanych i 40 gotowych do lotu aparatów (co prawda już wysłużonych), park lotniczy ze składami materiałów pędnych oraz wielką ilością sprzętu pomocniczego.**

POLSKI SAMOLOT NAD POLSKĄ JUŻ WARSZAWĄ

Na poszczerbionych gdzieniegdzie przez kule murach kamienic bielą się wielkie, historyczne plakaty. Odezwa Komendanta Piłsudskiego, który powrócił z Magdeburga.

„Obywatele i Obywatelki! Rada Regencyjna zwróciła się w dniu 11 listopada do mnie z prośbą o podjęcie się utworzenia Rządu Narodowego, w którego ręce gotowa jest złożyć swą władzę. Porozumiałem się również z tymczasowym Rządem Ludowym Republiki Polskiej w Lublinie i postanowiłem wezwać przedstawicieli stronnictw celem poznania ich zapatrywań na tę sprawę.

Józef Piłsudski

Warszawa, 12 listopada 1918 r.

Nieprzebrane tłumy przelewają się po mieście. Wszędzie widać chorągwie polskie i Białe Orły.

Nagły warkot wdziera się w ciasne gardziele ulic i głębokie studnie kamienic. Wszystkie głowy podnoszą się w górę. Nad miastem, rozsłoneczniony ciepłymi blaskami jesiennego słońca, płynie w błękitach samolot z biało czerwoną szachownicą na skrzydłach. Pierwszy polski płatowiec nad polską już Warszawą. Porucznik pilot Jakubowski z obserwatorem Ehrenpreissem.

Polski lotnik objął czujną straż pod ojczystym niebem...

„Anglia w roli bankiera Rzeszy"

Ostry ton prasy francuskiej w sprawie kolonij dla Niemiec

PARYŻ. Koła polityczne i prasa w dalszym ciągu są pod wrażeniem przemówienia kanclerza Hitlera na temat kolonii. Deputowany kolorowy Mannerwille oraz deputowany Bloch zażądali jak najszybszego zwołania komisji kolonialnej izby deputowanych.

Deputowani ci w liście do przewodniczącego komisji wyrażają obowę, czy czasem między rządami francuskim, angielskim i niemieckim nie zostały już nawiązane rokowania w kwestiach kolonialnych i **czy wobec tego parlament francuski nie zostanie znowu postawiony przed faktem dokonanym.**

Grupa parlamentarna prawicowej federacji republikańskiej zajęła zdecydowane stanowisko przeciwko zwrotowi przez Francję mandatów kolonialnych i wyznaczyła już interpelanta, który w tej sprawie ma zabrać glos po zwołaniu Izby.

Poruszeniu kół parlamentarnych odpowiada poruszenie prasy paryskiej. Dzienniki twierdzą, że przemówienie kancl. Hitlera z konieczności doprowadzi do tego, **że zagadnienia kolonialne staną się głównym tematem paryskich rozmów premiera Chamberlaina.**

Radykalna „Oeuvre" potwierdza obawy, jakim dają wyraz od dawna koła polityczne Paryża, **że premier angielski może zaproponować Francji, aby poczyniła ona ofiarę na rzecz za spokojenia rewindykacyj kolonialnych Niemiec, Anglia zaś weźmie na siebie rolę bankiera Rzeszy celem umożliwienia Niemcom eksploatacji kolonij.**

W przeciwieństwie do ostrego tonu prasy prawicowej i lewicowej, odrzucającej wszelkie możliwości kompromisu w sprawie rewindykacyj kolonialnych zbliżony do Quai D'orsay „Excelsior" uważa, że problem kolonialny niemiecki jest możliwy do rozwiązania pod dwoma warunkami t. zn., aby stanowił część składową ogólnego rozwiązania zagadnień międzynarodowych i aby został związany z ogólnym rozbrojeniem.

PAUL BRINGUIER Przedruk wzbroniony

Hollywood — raj i piekło kobiet

Straszny świt w Palm Springs

Autor opowiada o Palm Springs, miejscowości odległej o 200 mil od Hollywood, gdzie „robi się" filmy egzotyczne. Autor był obecny przy nakręcaniu kilku scen filmu „Miłość w dżungli", w którym główną rolę gra Dorothy Lamour.

34

Z jasnego nieba padał niemiłosierny żar. Palm Springs poza swoją dekoracją posiada jeszcze i klimat iście pustynny. Wokół przewróconej do góry dnem skrzynki siedziało czterech mężczyzn i grało w pokera. Trzej z nich byli robotnikami, czwartym zaś graczem był Ray Milland, który grał główną rolę w filmie. Miał jeszcze twarz pomalowaną na brązowo i nosił mundur oficera lotnictwa. Wielki murzyn, nagi do pasa, któremu dyndał na łydce rewolwer w olstrze i który miał owiązaną szyję czerwonym szalikiem, jednym uderzeniem otworzył puszkę z piwem (pije się tam piwo w konserwach) i przechyliwszy głowę, wlewał jej zawartość w gardło.

Pod drzewem mangowym siedział mężczyzna w kapeluszu kowbojskim i grał melancholijnie na małym flecie. Dwa tygrysy zdawały się zasypiać pod takt tej muzyki. Między nimi siedziała młoda, prawie że naga kobieta, trzymająca wielką małpę w ramionach. Była ona niewymownie piękna. Jej długie, czarne włosy opadały swobodnie na nagie ramiona. Jej piękne, jak gdyby wyciosane z marmuru nogi, były skrzyżowane. Zmrużyła swe piękne oczy i słuchała muzyki poskramiacza zwierząt. Małpa, która była wielkości dorosłego mężczyzny, objęmowała ją za szyję, położyła swą czarną głowę na jej złocistą skórę i delikatnie głaskała ją swoją wielką kosmatą łapą.



Dorothy Lamour, najpiękniejsza kobieta świata.

Kobietą tą była Dorothy Lamour, była biuralistka, która stała się gwiazdą pierwszej wielkości, grającą rolę dzikuski, towarzyszki Tarzana, dziewczyny z lasu. Dlaczego wyznaczają jej wyłącznie tego rodzaju role — zapytają czytelnicy. Fachowcy twierdzą bowiem, że jej uroda uwidacznia się w całej pełni wyłącznie na tle dzikich zwierząt i dziewiczych lasów.

NOC W „KLUBIE WYDM".

Była północ. Znajdowałem się w „Klubie wydm". Jest to kasyno, znajdujące się w odległości czterech kilometrów od Palm Springs, przeznaczone wyłącznie dla arystokracji hollywoodzkiej i które należy do tej samej spółki co "Clover Club" w Hollywood. Jest ono zresztą w taki sam sposób urządzone: wszędzie widzi się głębokie fotele, pokryte jedwabiem, stoły takierowane na biało, oraz małe dyskretne salki.

Noce w Hollywood w ciągu całego tygodnia spędza się jeszcze z pewną powściągliwością. Wszyscy bowiem pamiętają, że nazajutrz jest dzień pracy. Tutaj zaś władcy Hollywood są na wywczasach. Wszystkie intrygi, wszystkie flirty, które zostały nawiązane w ciągu tygodnia, zacieśniają się lub wymierają tutaj, podczas tych szalonych wyuzdanych nocy. Whisky i szampan leją się strumieniem i ludzie piją na umór.

Pary i grupy zmieniają się z jakieś dziesięć razy w ciągu trzech godzin. Prawie nigdy mężczyzna, który przybył z kobietą na kolację, nie odprowadza jej o świcie do domu. Patrzy się na to jednak przez palce, ponieważ wszyscy są pijani i w takim stanie ducha nie można zwracać uwagi na konwenanse.

Wszystkie kobiety są w sukniach wieczorowych, pokrytych iskrzącymi się klejnotami, mężczyźni zaś w spodniach sportowych, sandałach i sportowych koszulach. Jest to regułą i zarazem symbol Hollywood. Piękne te i wspaniałe kobiety są niczym innym jak niewolnicami magnatów, rekrutujących się z byłych robotników, byłych kowbojów, którzy dzięki przedsiębiorczości i ciężkiej pracy dorobili się wielkich majątków i mogą sobie pozwolić obecnie na luksus otaczania się tak wspaniałymi lalkami.

Marlena, która nosiła czarną welurową suknię, tańczyła z reżyserem Fritzem Langem. Dorothy Lamour, odziana w suknię ze srebrnej lamy, uważnie słuchała tego, co mówił jej pochylony nad nią Tyrone Power. Kay Francis, siedząca w barze na wysokim taburecie i pijąca mechanicznie dżyn, nie zwracała uwagi na to, co mówił jej John Boles.

Louis B. Mayer, car Metro Goldwyn Mayer, tańczył z piękną statystką, którą tego rana zauważył na dziedzińcu atelier. Joe Schenk, niemniej wpływowa osobistość, towarzyszył Mireille Balin. W pewnej chwili zatrzymali się przy stole bakarata.

— Czy chce pani zagrać? Oto żetony — oświadczył.

Mireille wzięła garść kolorowych żetonów i zaczęła je rzucać niedbale na stół, a Joe Schenk oddalił się. Wkrótce Joe Schenk wrócił i Mireille oświadczyła:

— Przegrałam wszystko.

— Przegrała pani w ciągu pięciu minut wszystkie żetony? — zdziwił się Joe Schenk.

— Tak.

— Czy pani wie, jaką wartość posiadał każdy żeton?

— Przypuszczam, że nie wielką.

— Były to tysiącdolarowe żetony! — zawołał Schenk.

Mireille znalazła się w kłopotliwej sytuacji. Ale Joe Schenk wrócił już do równowagi, przeszedł do porządku dziennego nad tą przygodą i oświadczył:

— Doskonale! Jest to wspaniały pomysł reklamowy, na który nigdy bym nie wpadł.

Była czwarta nad ranem. Nagle ktoś rzucił myśl, aby udać się do wąwozu, odległego o pięć mil od kasyna, aby obserwować wschód słońca.

Projekt ten został przyjęty. Rzucono się do wyjścia, zaladowano się na dziesięć aut i ruszono w drogę. Auta mknęły po wąskiej niebezpiecznej drodze z szybkością stu kilometrów na godzinę. Nagle rozległy się przeraźliwe krzyki i zazgrzytały hamulce raptownie hamowanych maszyn.

Pierwszego auta jednak nie było, na zakręcie runęło w dół. Natychmiast pobiegliśmy na miejsce wypadku i oczom naszym ukazał się straszny widok: na ziemi leżała bez życia pani Mannix, żona dyrektora technicznego Metro, a obok niej leżał Werthemeier, jeden z właścicieli Kasyna, który miał złamany kręgosłup.

Nagle wszyscy wytrzeźwieli. Twarze stężały i zaległa grobowa cisza, którą przerwał po chwili histeryczny śmiech kobiecy...

Jutro: „Narodziny gwiazdy Normy Schearer"

6 samochodów i motocykl

otrzymała Warszawska Brygada Obrony Narodowej

W dniu wczorajszym o godz. 11 odbyła się na placu Gwardii w Cytadeli warszawskiej uroczystość przekazania Stołecznej Brygadzie Obrony Narodowej darów, zakupionych przez osoby prywatne oraz przez Stowarzyszenia Przyjaciół Warsz. Brygady. Obrony Narod.

Brygada jest jeszcze organizacją młodą. Jak każda nowopowstająca organizacja, posiada więc wiele palących potrzeb, koniecznych do zapewnienia jej sprawnego funkcjonowania. Państwo nie jest w stanie zapewnić jej wszystkiego, wobec czego otworzyło się piękne pole do popisu dla patriotycznie nastawionego społeczeństwa.

Każda nowoczesna armia musi obecnie dysponować środkami mechanicznymi do przewozu ludzi i sprzętu. Stojąc na stanowisku pełnego zrozumienia tych rzeczy, że Stołeczna Brygada musi również nimi dysponować, Stowarzyszenie Przyjaciół Brygady zakupiło 4 samochody polskie „Fiat" typu „Łazik" oraz samochód półciężarowy. Dar ten jest niezmiernie dla Brygady cenny. Podkreślić tutaj należy sprężystą i energiczną działalność Stowarzyszenia, które mimo bardzo krótkiego czasu swego istnienia potrafiło zdobyć się na tak kosztowny dar. Jest to bezsprzeczna zasługa prezesa p. min. K. Tyszki oraz sekretarza red. Z. Bobowskiego.

Niezależnie od tego, Brygada otrzymała w dniu wczorajszym jeszcze jeden samochód i motocykl zakupiony z własnych funduszów przez obywatela - patriotę p. Włodawskiego. Dary te przyjął od ofiarodawców dowódca Warszawskiej Brygady Obrony Narodowej p. płk. Piwnicki.

Po uroczystości przekazania sprzętu odbyło się przekazanie ofiar w gotówce od poszczególnych ofiarodawców i instytucji po czym przedstawiciele najrozmaitszych związków i branż zadeklarowali przeprowadzenie pomiędzy swymi członkami zbiórki na cele dalszego rozwoju Warsz. Bryg.

Spodziewać się należy, iż owocna inicjatywa i akcja Stowarzyszenia Przyj. Warsz. Bryg Obr. Narod. będzie się rozwijać coraz pomyślniej. (r.)

Dwa wyroki śmierci

GDAŃSK. Senat karny Najwyższego Sądu w Gdańsku oddalił rewizję oskarżonej Gertrudy Jung z Wrzeszcza, skazanej przez Gdański Trybunał Karny za zamordowanie pasierbicy na karę śmierci. Skazana ma jeszcze możność wnieść do Senatu Gdańskiego prośbę o ułaskawienie.

Również oddalono rewizję procesu skazanej na śmierć dzieciobójczyni Marty Szygłowskiej. Tym samym wyroki śmierci w obu wypadkach uprawomocniły się.

Frontem do Morza!

20-to lecie Niepodległości w Kielcach

Swięto Niepodległości 11 listopada połączone z 20-tą rocznicą wskrzeszenia Państwa Polskiego, było obchodzone w Kielcach szczególnie uroczyście.

Już w przeddzień święta ulice miasta przybrały odświętny wygląd. Piękny, jesienny wieczór sprawił, że na miasto wyległy tłumy obywateli, oglądając i podziwiając dekoracje ulic i gmachów. Szczególnie imponująco przedstawiły się w powodzi świateł dekoracje Gmachu Urzędu Wojewódzkiego i Dworca Kolejowego.

Capstrzyki orkiestr z pochodniami nadawały ulicom miasta niezwykły charakter podnosząc ogólny nastrój i potęgując wrażenie wielkiego święta.

W dniu wczorajszym, Dzień Święta Niepodległości rozpoczęto od Nabożeństwa w Katedrze, celebrowanego przez J. E. Ks. Biskupa Kaczmarka. Na nabożeństwie obecni byli: pan Wojewoda kielecki Dr Dziadosz, przedstawiciele władz, wojska, miasta, oraz poczty sztandarowe reprezentujące delegacje wszystkich stowarzyszeń na terenie Kielc.

Po nabożeństwie Kielce podziwiały wspaniałe defiladę przed domem WF i PW.

Wieczorem miała miejsce w domu WF i PW reprezentacyjna Akademia na której obecni byli przedstawiciele władz, wojska i duchowieństwa, oraz miejscowego społeczeństwa.

W łamach poszczególnych organizacji odbyły się w dniu wczorajszym lokalne akademie dla członków i zaproszonych gości.

Tak oto miasto Legionów pierwsze miasto Komendanta Piłsudskiego, uczciło pamięć wielkiej rocznicy Czynu, który przyniósł Polsce Niepodległość.

Uroczystości z całej Polski podajemy obszernie na innym miejscu.

Kina kieleckie:

Czwartak: Florian

Palace: Każdemu wolno kochać i Szeik

WF. i PW: Granica

Casino: Dziesięciu z Pawiaka

Widmo szubienicy w Miechowie

Sąd Okręgowy w Kielcach, na sesji wyjazdowej w Miechowie, rozpoznawał w dniu 9 listopada b. r. w składzie trzech Sędziów sprawę 8-miu oskarżonych, podejrzanych o zabójstwo w bójce rolnika Wincentego Jakubasa.

Rozprawa miała charakter niezwykle ciekawy i trudnej zarówno pod względem faktycznym jak i prawnym, trwała do późnych godzin wieczorowych i wzbudziła silne zainteresowanie szerszej publiczności.

Już po zamknięciu przewodu sądowego i wysłuchaniu głosów stron Sąd, jest wypadkiem bardzo rzadkim po długiej naradzie przewód wznowił, zmieniając kwalifikację na zbrodnię morderstwa. Obrońca adw. Pleszowski z Krakowa domagał się usilnie odroczenia rozprawy, celem przygotowania ponownej obrony.

Prokurator dr. Martini wnioskowi temu się sprzeciwił. Sąd odrzucił wniosek obrońcy. Z tą chwilą grozi a oskarżonemu Józefowi Musiałowi nawet i kara śmierci. Po ponownym wysłuchaniu przemówień Podprokuratora dra Martiniego, adwokata Chęcińskiego z Kielc, Ploszowskiego z Krakowa oraz Brauna ze Słomnik. Sąd ogłosił wyrok skazujący Józefa Musiała na 10 lat więzienia, ustalając iż ten dopuścił się zbrodni morderstwa.

Trybunałowi przewodniczył: Sędzia o. Laskowski, a wotowali Sędzia Przybyś i Sędzia Smagowicz.

Żonobójca przed sądem

Sąd Okręgowy w Kielcach, na sesji wyjazdowej w Miechowie rozpoznał w składzie trzech Sędziów sprawę kupca z Katowic Władysława Kopcia, oskarżonego o zabójstwo swej żony Otylii.

Oskarżony wśród ciągłych wybuchów płaczu, przedstawił dzieje swej tragicznej miłości do żony, którą kochał, a która stale opuszczała go, nawiązując stosunki z obcymi mężczyznami i wyjeżdżając z nimi do różnych miast.

Dnia 17 września 1938 Otylia Kopeć znowu uciekła od męża, z Katowic.

Oskarżony udał się po nią poczym oboje przybyli do Wolbromia, a następnie do Szreniawy. W dniu 22 września 1938 r. doszło pomiędzy małżonkami na tle zdrady małżeńskiej denatki do gwałtownej sprzeczki w czasie której osk. Kopeć celnym strzałem z pistoletu w serce pozbawił ją życia.

Po przemówieniach Podprokuratora Dra Martiniego i adwokata Cichowskiego z Kielc Sąd ogłosił wyrok mocą którego skazał oskarżonego Kopcia na karę więzienia przez 2 lata.

Ze sportu

W. K. S. zwycięża

Starachowicach odbył się mecz piłki nożnej pomiędzy juniorami Wojskowego Klubu Sportowego Kielce, a juniorami Starachowickiego Klubu Sportowego, który zakończono wynikiem 5:1 na korzyść drużyny kieleckiej.

Skład „Bar-Kochby"

Jak informowaliśmy Sz. Czytelników do Kielc przyjeżdża celem rozegrania meczu pięściarskiego rzeszowska drużyna bokserska „Bar-Kochba", której przypuszczalnie skład będzie następujący: Feit, Singer, Kreisler I, (Rilbaum), Kreisler II, Felsenfeld, Leher, Grauer i Wasserman. (Z.S.)

Złóż ofiarę na F. O. N.

Drobne ogłoszenia

Czy jesteś już Członkiem L. M. K.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście str. I-sza 50 gr. za tekstem str. VIII 40 gr., Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.